

Świadek podał co do swej osoby: Henryk Mandelbaum, lat 24, żonaty, robotnik, wyznania rzymsko-katolickiego, w stosunku do stron osoby.

Przew.: Jakie są wnioski co do ~~xxrx~~ trybu przesłuchania świadka?

Prok. Cyprian: Zwalniamy od przysięgi.

Adw. Umbreit: Zwalniamy.

Przew.: Za zgodą stron Trybunał postanowił zwolnić świadka od przysięgi. Upominam świadka o obowiązku zeznawania prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Niech nam świadek opowie, co mu wiadomo w tej sprawie.

Świadek Mandelbaum: Do Oświęcimia dostałem się z początkiem maja 1944 r. Gdy mnie złapano, siedziałam na policji kryminalnej, bo to było już po wysiedleniu. W r. 1941 zostałem wysiedlony wraz z rodzicami do Dąbrowy, gdzie byłem w getcie przez rok. Za czasów okupacji pracowałem przy różnych robotach murarskich, t.zw. Bauabteilung. Pierwszy raz wysiedlono rodziców wraz ze mną do drugiego getta na Srodulę. Tam zrobiono ogólny punkt zborny. Nie mieliśmy mieszkania.....

Przew.: /przerwywam/ Niech świadek mówi o dostaniu się do obozu w Oświęcimiu.

Świ.: Dostałem się na policję kryminalną, tam byłem bity, skuli mnie w kajdanki, zrobili zemną t.zw. karuzalę. Chcieli wydobyć ode mnie, gdzie przebywałem przez rok czasu. Ja się tłumaczyłem jak mogłem, bo kolega mój wyrobił mi lewe dowody i ja nie chciałem zdradzić tych ludzi. Z policji kryminalnej wezwano mnie na Gestapo do Sosnowca. Tam na nowo musiałem składać zeznania, więc jak mogłem tłumaczyłem się. W Sosnowcu siedziałem 14 dni, aż zebrał się mały transport. Po 2 tygodniach zajęła kryte auto, tam było 5-ciu jeńców rosyjskich, oprócz tego 2, zabranych za pracę organizacyjną i nas 16 Żydów. Wywieźli nas do Oświęcimia. W Oświęcimiu wysadzili Rosjan, a nas zawieźli do Brzezinki. Czekaliśmy w Saumie 3 dni na lekarza, bez jedzenia, nim lekarz przyszedł na badanie.

Pomiędzy nami znaleźdowały się i starsze osoby, a było nas tylko 2 młodych i jedną młodą dziewczyną.

Przew.: Kiedy świadek przyjechał do Oświęcimia?

Świadek Mandelbaum: Z początkiem maja 1944 r. Po zbadaniu odtransportowano innych więźniów, a nas tych troje młodych zostawiono. Ubrali nas już nie w pasiaki, ale po cywilnemu i posłali nas do kwarantanny. Tam byłem przez dwa miesiące. Po dwóch miesiącach przyjechał Arbeitsführer, który wybierał do pracy. Dostałem się na blok 13, t.j.w. Sanitarkomax Sonderkommando. Tam nie chciałem pójść, bo wiedziałem czym to pachnie. Dzień i noc ogień, transporty przyjeżdżały pod samo krematorium, dostawałem ocywiscie łania i mogę powiedzieć przesadę, się spaliło mnie do półcia tam. Błądzałem, po dwóch dniach wyszedłem pierwszy raz na robotę, ocywiscie do krematorium. Pomyślałem, że jestem w piekle, bo cośkolwiek tego nigdy nie widział. Trupy, trupy i jeszcze raz trupy. Z początku nie orientowałem się, byłem po prostu oszołomiony, po pewnym czasie dopiero przyszedłem do normalnego stanu i wtedy zacząłem obserwować, w jaki sposób to się odbywa, wówczas palono nie w piecach, lecz na stosach, bo przyjeżdżały transporty niemieckie, wówczas były transporty węgierskie. Myśmy pracowali po 12 godzin, na dwie zmiany, dzieńna zmiana i nocna zmiana i co tydzień zmienialiśmy się, ci co pracowali w nocy, w następnym tygodniu pracowali w dzień i naodwrot. Tam była doprowadzona kolejka, bo grunt był gliniasty, więc ciężko było nosić nieboszczyków. Naszym przełożonym był Otto Mohl, wielki sadysta, nawet mogę powiedzieć zboczeniec. Dalej następcę jego był niejaki Schultz i było jeszcze kilku innych, których nazwisk

8-my dzień rozpraw.

19/3.

NW/WO.

nie pamiętam. Gdy transport przyszedł, Mohl stanął na lawce - tam były takie lawki - i wygłosił do nich kazanie: Przyjechaliście do pracy, tu wam źle nie będzie, dostaniecie robotę i pójdziecie na swoje stanowiska. A na razie proszę się rozbrać, wykopać się, to ubranie zostawcie, a dostaniecie nowe. No więc naród - jak naród. Dostali się do żuźni.

Biuro Udziałów i Archiwizacji Dokumentów

841

Ta łaźnia była skonstruowana w ten sposób, że była hala, w której się mieściło 3.000 ludzi, a czasem 2,500 ludzi. Hala wyglądała w ten sposób, że były zrobione prowizoryczne pryszniczynie. Oczywiście były i przewody wodne. Jak człowiek pierwszy raz wszedł, to naprawdę mu się zdało, że przewody do łaźni. Gdy wszedł, pisało: "Wejście" a na ostatniej ścianie nie w ostatnich drzwiach był napis: "Wyjście". Tak zamknili ten naród.

Gdy ten bunkier były pełen SS-meni Kommandoführerzy zatrzasnęli drzwi i zaraz przyjechał samochód z czerwonym krzyżem. Z tego samochodu wysiadło 2 SS-mężów, założyli maski gazowe i wyjęli "cyklor". To był gaz bezbarwny, tak jak przed wojną krochmal ryżowy, tylko, że kolor był niebieski. Wrzucili gaz do okienka i zatrzasnęli, żeby powietrze nie dochodziło.

Mordęga tych ludzi mogła trwać 7 - 8 minut, zależnie od ilości gazu. Jeżeli było więcej, była mniejsza mordęga, jeżeli mniej, była większa.

Po 7 minutach otworzono drzwi z jednej i z drugiej strony żeby był przewiew. Czekało, aż się ulotni gaz, godzinę. Zależało jak miał nadejść drugi transport, wtedy ci nasi przebiegli gonili nas: Prędziej, prędziej i jeszcze raz prędziej.

Więc po otwarciu wchodziłi do tych bunkrów. Jak się wchodziło do tych bunkrów, to - przepraszam Wysoki Sąd, ale muszę się tak wyrazić - każdy prawie był połygnony, krewtoku dostał bo każdy pragnął oddychać, a oddychał gazem, tylko że gaz był bezbarwny, tak, że go nie widział. Ludzi byli nawet spleceni. Jeden drugiego się trzymał. Kiedy zorientowali się gdzie się dostali, a już było zapóźno, to jeden drugiego się trzymał jak to się mówi: "Wola bozka i skazytpe" - jak się dostalem

842

to trudno;

Jeszcze muszę zaznaczyć, że więźniowie swoje wartościowe rzeczy zabierali z sobą, bo im tak Otto Moll kazał. Jak ich zabierano po zagalowaniu, to te rzeczy zostawały w bunkrze. Kiedy się wyjmowało nieboszczyków, SS-mani stali i wszystkie wartościowe rzeczy jakie zostały zabierali i pakowali do takiej skrzyni zamkniętej na dwie klódki. Ta skrzynia stała w Oberucharrführera Mölla w jego gabinecie. Po pewnym czasie, gdy była zapalniona, ~~skrzynia~~ odwoził ją. Gdzie? Nie wiadomo.

Kiedy ludzie wydostawali się z bunkrów, straszone im włosy, wrywano zębami złoto. Wybrani byli do tego specjaliści. Był z zawodu dentysta, był fryzjer, jak Wysoki Trybunał wie, byli także profesorowie, dwuliccy i t.d. Oni to oprawiali i wkładali do tej skrzyni. Był złotnik w obozie, on był zamknięty na kluczy i pilnowany przez SS-manów. On brał to złoto w sztaby. Jak mi opowiadał koleś w tym kommando w 1942 r. wywieziono z Oświęcimia - nie dużo, ale jakieś 4 wagony złota, coś 30 pociągów - dokładnie nie mogę powiedzieć, może 25 - samych okularów. Ponadto różne różności: buty, pierzyny, ubrania - wszystko to ładowali, jak mi powiadano, gdzieś na Berlin. Tam dopiero przydzielano Niemcom. Widocznie się tym chcieli dozbierać.

Drugie, co jeszcze chcę powiedzieć.

Pewnego razu, za moich czasów, przyjechał sztab z Berlina w ilości 5 czy 6 osób, duże figury - na rangach niemieckich się nie znam. Przyjechał oczywiście komendant obozu Hoass. Jako pierwszy wysiadł z Mercedesu, bo ~~jechał~~ jako przedstawiciel obozu przyjechał zwiedzić swoją fabrykę. Chciał tym przedstawicielem, co przyjechali pokazać co potrafi. Zarócił się do SA-ftlingów. Wziął jedne zwłoki za jedną nogę, Oberszarrführer Moll wziął za drugą, Schulze wziął za trzecią jeszcze

8-ny dzień rozpraw

20/3

843 JL/SK

jeden Kommandoführer za czwartą... (Wesołość na sali).

Przewodn.: Nie za nogę?

Sw.: Przepraszam za rękę. On chciał pokazać jak ta robota ma iść, w jakim tempie. Wzięli tak niebożczyka i wrzucili na ogień.

Przewodn.: Na wolny ogień?

Sw.: Tak. To było na wolnym ogniu. Na stozach.

Potem dopiero moi przełożeni, t.j. Kommandoführerzy zaczęli okładać nas łaskami, że robota ma iść w ten sposób, jak nam pokazali, bo nie ma czasu, bo drugi transport nadejdzie. Ale człowiek nie sobie nie robił z tego, bo i tak miał dożyć, ja musiał to pracować, ale jak najpoiniejsz, żeby zlekać. Im wolniej będzie się robić, tym mniej transportów będzie przychodziło.

Przewodn.: Tak liczyliście, że będzie mniej transportów?

Sw.: Bez względu na to.

Dalej pewnego razu stał się u nas taki wypadek - zamoich zasadów tego nie było, ale mi mój kolega opowiadał, - że tych Müftlingów którzy pracowali w krematorium wykańczali. Dlaczego? żeby do nie wyzako na jaw.

Wipo do takiej roboty zorganizowali swoich ludzi SS-manów. Tępych niby wywieźli do innych łagrów, a potem przynieśli ich z powrotem do krematorium. Wtedy się już obymało bez Müftlingów tylko sami palili, jak przyposzczam właśnie dlatego, żeby Müftlingów nie opowiadali.

Przewodn.: Czy to wszystko?

Sw.: Jeszcze mogą określić, ile ludzi mniej więcej mogło zginąć jak moi koledzy opowiadali, z transportów greckich i holenderskich.

Przewodn.: Proszę, niech świadek przedstawi.

8-my dzień rozpraw

20/4

844

Pa.: Jak koledzy opowiadali przez pewien okres czasu palono
tak: Były ostery doły długości 25 metrów długości, 2 i pół metra
szerokości i 15 metrów głębokości. To była jedna fabryka. Druga
fabryka była w oddaleniu może 2 metrów.

Kiedy przychodziły większe transporty, były tam inne
piece.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

w tych nowoczesnych piecach, które zostały wybudowane, nie za moich czasów, w 1942-1943 r., wybudowano też drugie krematorium, były dwa piece, w każdym się mieściły dwa paleniska. Podpalano drzewem, segregatory od tyłu. Gdy piec był dobrze rozpalony, aż był czerwony szamot wtedy już się nie paliło, bo gdy wkładało się nieboszczyka, palił się, jak papier do samego końca. Jak przyszedł drugi transport, to dalej się paliło, tak że się dwa razy nie podpalało. Za cały okres czasu, jak mówili moi koledzy w Oświęcimiu zginęło ponad 4 i pół miliona. Oprócz gazowania ludzi w naszym transporcie strzelano dorywczo przy wożeniu z wolności. Byli to ludzie z konspiracji przywożeni grupami 40-50-70 osób. Pewnego razu za moich czasów w 1944 r. przywieziono około 123 obywateli amerykańskich, wtedy też zostali zastrzeleni. Rozstrzeliwano też różnych partyzantów.

Przew. Skąd świadek wie, że to byli obywatele amerykan-
scy?

Sw. Bo tam byli u nas tacy, którzy pracowali przy ubiorach, składali ubrania na samochody, odwozili do sortowni, gdzie sortowano, co lepsze i co gorsze, więc się pytano skąd są. Odpowiedzieli, jeżeli się nie mylę, że są przewiezieni z innego obozu, w którym byli nie długo tak, że mieli na sobie cywilne ubrania, mówili, że obywatelami amerykańskimi?

Prok. Siewierski: Może świadek jeszcze bliżej wyjaśni, na czym polegała jego praca osobiście, co świadek sam robił w tym Sonderkommando, przy tym paleniu?

Sw. Nieraz ładowałem ubiory na samochody.

Prok. Siewierski: Te ubrania, które pozostały po ludziach, którzy szli do bunkra?

8-my dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

157
846

21/2.

Sw. Tak. Nieraz układało się drzewo pod paleniska, gdy miał przyjsć transport, bo jak się paliło ~~skrzypka~~ ^{w dołach} co pewien czas trzeba było wyciągać popiół i na nowo robić palenisko, bo zbiegiem czasu tyle się uzbierało, że popiół był narówni z powierzchnią ziemi. Nim się go wydostało z jednego dołu, to paliło w drugim i to szło na zmianę. Popiół, który się wydostało ~~kakakakak~~ rafowało się, były tłuczki z kloceków drewnianych. Tłukło się na miak.

Prok. Siewierski: Jak wyście sobie tłumaczyli po co to się przesiawało i tłukło?

Sw. Po to, żeby nie wyszła na jaw hańba, że oni to robili.

Prok. Siewierski: Czy wyście wiedzieli, co się dzieje z tym popiołem?

Sw. Owszem, wiedzieliśmy. Kiedy transporty były mniejsze lub dorywcze jedna część zajmowała się tym popiołem, a druga część robiła przy swojej robocie. Na terenie, gdzie było krematorium wykopano doły, przywieziono żwir z Soły i robili plantowanie tego terenu, przywieziono walce, myśmy byli tymi końmi. Po pewnym czasie zastanowili się, a ~~kakakak~~ nuż się wyda, może się ktoś ~~wykurwie~~ przyjdzie i wskaże to miejsce. Więc znów odkopaliśmy, wydostaliśmy popiół, na nowo był ~~kakakakakak~~ rafowany, wywożony do Wisły.

Prok. Siewierski: Kto to woził?

Sw. Heftlingi z Sonderkommando, tylko Kommandoführerzy pilnowali.

Prok. Siewierski: Jaka była obsada tych Sonderkommando, ilu ludzi?

Sw. Ludzi było na naszej zmianie 120, czasami 110, niektórzy zachorowali, uciekali.

Prok. Siewierski: Czy wyście byli zakwaterowani w osobnym

21/3.

baraku, który nie miał łączności z obozem?

Św. Nie, na początku, zdaje się do września, byliśmy na lagrze ze wszystkimi, tylko na osobnym bloku, który był ogrodzony, żeby nie było łączności, żeby więźniów nie informować co i jak się dzieje, ale byli byli za głupców, bo myśmy byli mądrzejsi.

Prok. Siewierski: Więc opowiadaliście kolegom?

Św. Naturalnie. 5 marca minęło dwa lata, kiedy przyjechała komisja z Moskwy, to jak też byłem, jako jeden z tego komanda. Ci starzy Heftlingi wiedzieli, że i tam z nich nie będzie i spisywali sobie ile było transportów, spisywali daty i te wszystkie dane, razem z aparatem fotograficznym były zapakowane do menażki i zakopane. Ja o tym wiedziałem. Zakopane zostało, jak było palone krematorium. Jak przyjechaliśmy z komisją, to wskazałem te wszystkie doły, gdzie był popiół i gdzie była ta menażka i aparat fotograficzny, to wszystko było zdane.

Prok. Siewierski: Co świadek robił poza odbiorem ubrań i pracy przy popiele?

Św. Kiedy były masowe transporty, przychodziły wagony drzewa bardzo dużo, drzewa bukowego, rąbanego w łupki. Myśmy to wykładowali z wagonu i nosili jakieś półtora kilometra do miejsca pracy.

8-my dzien

22/11 22/1

548

Президиумски кабинетски документи

Swd.: Jeżeli nie było transportów, kazano nam robić naokoło krematorium blendę, zasłonę z gałęzi. Rodzaj pracy zależał od Kommandoführera.

Prok. Siewierski: Dokąd SS-manowie nie wpuszczali?

Swd.: Mamy mogli chodzić wszędzie. Na cały teren mieliśmy dostęp. Nie mieliśmy wyznaczonego jednego rodzaju pracy. Raz mogłem pracować przy odzieży na drugi, trzeci dzień mogłem iść do innej pracy.

Prok.: Świadek wnosił z tego bunkra po zagazowaniu?

Swd.: Tak. Była kolejka, 2 lory ~~zakładkowych~~, którymi wożono zagazowanych do tych dołów.

Prok.: Proszę dokładnie przedstawić, jak to było wtedy, kiedy Hoess pokazywał SS-manom, jak to trzeba szybko te trupy wyrzucać.

Swd.: Przyjechała jakaś delegacja z Berlina. Przyjechali komenda obozowa. Wyszli ze swoich samochodów. Chodzili, oglądali, jak ta robota idzie, jak to szybko się pali, z uśmiechem ironicznym mówili, że to idzie dobrze, że pali się jak papier. Kommandoführerzy nabrali otuchy i naglili do pracy, zaczęli gonieć. Była to ciężka praca. Nieraz wż zwłoki liczyły 80-90 kilo, a Häftling był nieraz niezdrowy i wyczerpany, nie szedł tak sprawnie, jak powinien iść. Wtedy Hoess pokazał, że w taki sposób ma się to zrobić. Pierwszy raz wziął, dobrze odżywiony, ale gdyby tak cały dzień musiał to robić...

Кембрикские документы

Prok.: Kto pomagał?

Swd.: Moll, Schulter, Untersturmführer, Kurschluss, Ottonmar, nasz przełożony, dwie gwiazdki, belka.

8-my dzien

22/2

160

849

Prok.: Świadek pracował w Sonderkommando do samego końca?

Śwd.: Tak jest. Do samego końca, w styczniu 1945 r.

Z ostatnim transportem wszystkich nas ewakuowano do Gross-Rosen. Po drodze, w Jastrzębiu Źdroju, zdołałem zwiać. 4 tygodnie ukrywałem się. W Sonderkommando byłem od czerwca 1944 roku. W październiku zaprzestano gazowania ludzi, zabrano się do rozbiórki krematoriów. Początkowo kazano zdejmować dachówki, krokwie, kazano demontować pieca, te krematoria miały urządzenia nowoczesne, że rozbieralnie znajdowały się pod ziemią i bunkry do gazowania i windą z bunkrów podnoszono trupy do pieców. Otóż myśmy borowali dziury w ścianach do grudnia 1944 r. Do tych dziur załadowano ^{ład}opatrunki dynamitowe. Wszystkich nas odesłano na obóz, a wtedy wysadzono to wszystko w powietrze. Wtedy rozebrano cały ten sprzęt i został on wywieziony. Dokładnie nie wiem.

Prok.: Niech nam świadek opowie o ostatniej selekcji.

Śwd.: Było to w ten sposób, że z pracowników starych, pracujących od 2 lat, wybrano 400. To było we wrześniu, albo z początkiem października. Daty nie pamiętam. Urządzono w ten sposób, że brano po 100 ludzi.

Przew.: Może dalsze pytanie świadka odłożymy po przerwie obiadowej.

Zarządzam przerwę do godziny 16.-

850

/ Po przerwie /
Obecni jak w poprzednim dniu rozpraw.

Przew.: Wznawiam posiedzenie Najwyższego Trybunału
Narodowego.

Proszę wezwać świadka Mandelbauma.

Prok. Cyprian: Przed otwarciem rozprawy pozwolę sobie słożyć
wniosek dowodowy. Z uwagi na wagę dla sprawy zagadnienia przywie-
zienia do Oświęcimia pierwszych transportów z Warszawy, związane-
go z zamiarem wyniszczenia inteligencji, stawiam wniosek powoła-
nie jako świadka ob. Henryka Świątkowskiego, Ministra Sprawiedli-
wości.

Przew.: A wniosek obrony?

Adw. Ostaszewski: My nie opominamy.

Przew.: Trybunał postanawia dopuścić dowód z tego świadka.
Pan Prokurator miał jeszcze pytania w stosunku do świadka Mandel-
bauma?

Prok. Cyprian: Chciałbym zapytać o dwie kwestie. Naprzód
proszę, żeby świadek opisał ten bunt w krematorium.

Świadek Mandelbaum: W miesiącu październiku 1944 r., kiedy
z naszej komandy przekazani nasi SS-mani mieli wywieźć więźniów
na transport tak jak poprzednio, to znaczy sami zgłask mieli zgła-
ścić i spalić ich bez nas - jednak nie udało im się to. Bo kiedy
pryszli do krematorium, gdzie zostaliśmy przeniesieni z obozu
- a już nocowaliśmy wszyscy w krematoriach, tam zorganizowane
te łóżka trzypiętrowe i sienniki i przez miesiąc tam nocowaliśmy
- kiedy przyszli ich zabrać, wytworzył się bunt pomiędzy Haftlin-
gami. Kiedy SS-mani podchodzili, żeby ich ustawić oszówkami w sze-
reg, komendant ich i druzi zostali uderzeni młotkiem. Zrobił

się popłoch. Skoczyli do środka. Krematorium zostało podpalone. Zrobiono sygnalizację alarmową Feuermand z całego obozu przybiegli gasić. Ale nie ugasili, bo to był budynek z drzewa, został tylko szkielec i piece, ponieważ były z żelaza. Oczywiście przejechał komendant, zostały zorganizowane i poszerzone post-pikiety, żeby tych więźniów otoczyć, ale oni zdążyli przeciąć druty na obóz kobiecy celem ucieczki. Niestety jednak nikt nie uciekł. Kiedy wybuchł pożar w innych krematoriach - bo to była cała linia równoległa - tak że tamci widzieli, że coś się nie klei, kiedy zobaczyli pożar, który był jednocześnie zorganizowany, uszło im się rozbroić SS-maków, którzy stali na post-pikietach, i 5 SS-maków zostało wówczas zabitych. Ale nie zdążyli uciec, bo w odległości 7 kilometrów była ustawiona post-pikietka z SS-maków i wszystkich chwycili, raczej zastrzelili, bo oni nie dali się wziąć żywcem. Wieczorem o godz. 7-ej przywieźli wszystkich zabitych do nas celem sprawdzenia, że nikt nie żyje. Jednocześnie 200 osób pozostałych, które wywołały prawdziwy bunt, również zostały rozstrzelane Unterscharführera - nazwiska jego nie znam. Po tym wszystkim przejechał zastępca komendanta i wygłosił kazanie, że jeżeli coś podobnego się powtórzy, to wszyscy jak jeden w obozie zostaną rozstrzelani. Po tym wszystkim przystąpiono do normalnej pracy.

Cofnę się jeszcze wstecz do tego co wspominałem powiedzieć. Kiedy przychodziły transporty przejeżdżał lekarz - Hoess będzie wiedział jak się nazywał - wybierał z transportów ludzi zdrowych i kobiety, około 30-40-tu, z jednych wyciągał krew z tętnicy do ona, a potem zostawiali oni rozstrzelani. Mężczyzynom wycinał muskły przewaźnie z nóg i pakował to do blaszanych skrzyń

które później wywożono nie wiem dokąd, ale przypuszczaliśmy, że do szpitali niemieckich dla żołnierzy, którzy zostali ranni szrapnelami na froncie, więc tym ich chcieli uleczyć.

Prok. Cyprian: Jeszcze jedno pytanie. Świadek opisywał jak tę służbę na dwie zmiany w krematorium i jak tam tłumy ludzi z rampy kolejowej przychodziły kolejno do palenisk. Czy ci ludzie zdawali sobie już po drodze sprawę, co ich czeka? Przewideli tam widać było płomienie. Czy oni tak spokojnie szli, nic się nie domyślając?

Świadek Mandelbaum: Oni nie wiedzieli, może niektórzy zdawali sobie sprawę, ale na ogół byli na tyle naiwni, że nie rozumieli.

Prok. Cyprian: Czy ci ludzie dowiadawali się, że idą na śmierć, dopiero gdy znaleźli się w obozie?

Świadek: Tak jest.

Adw. Ostaszewski: Świadek przybył do obozu w maju 1944 r. Kto wówczas był komendantem obozu?

Świadek: Kiedy ja przyszedłem, komendantem obozu w Brzezince był niejaki Schwarzhuber.

Adw. Ostaszewski: Czy Brzezinka podlegała obozowi Oświęcimskiemu?

Świadek: Podlegała.

Adw. Ostaszewski: A całego obozu Oświęcimskiego komendantem kto był?

Świadek: Hoss.

Adw. Ostaszewski: O innym komendantach komendancie świadek nie słyszał?

Świadek: Po komendancie Schwarzhubercie był jeszcze

8-ny dzień rozpraw.

B3/4.

jeden komendant, ale jego nazwiska nie znam.

Adw. Ostaszewski: Kiedy przyszedł ten drugi komendant?

Świadek: Nie przypominam sobie.

Adw. Ostaszewski: Świadek mówił o paleniu w krematorium.

Interesuje mnie jeden moment. Zagazowanie, jak świadek stwierdza, trwało mniej więcej 7 minut. A jak długo mniej więcej trwało spalanie ciała w krematorium?

Świadek: W normalnych piecach, jak były postawione nowe krematoria, to znaczy nowy system - bo był system stary i nowy - Trwało to zależnie od człowieka. Jeżeli człowiek był ^{leżący} ~~nie~~, to się ładowało 3, 4, a nawet 5-ciu do jednego pieca, a pieców takich było 10. To znaczy na raz ładowało się 50 trupów. Spalenie trwało 12 - 13 minut. To zależy od wagi trupa, ale nie mówię o przeciętnym średnim ujęciu - od 12 do 15 minut. Nie mogę dokładnie określić.

Adw. Ostaszewski: Czy świadek odróżniał komendanta obozu od komendanta obozu wewnętrznego ~~który~~ ^{z. zwłoczki} ~~który~~?

Świadek: Widziałem raz komendanta obozu - oczywiście Hoessa - który jeździł na koniu. Więźniowie, którzy zobaczyli go zdaleka, mówili: Komendant Komendant jedzie - i wszystko znikło jak kamfora, wszyscy pochowali się do dziur jak myszy. Wówczas poznałem głównego komendanta, to znaczy Hoessa.

Adw. Ostaszewski: Czy to było daleko od świadka?

Świadek: Niedaleko, bo ja byłem prawie na placu.

Adw. Ostaszewski: Kiedy to mniej więcej było w stosunku do przybycia świadka do obozu?

Świadek: W dwa czy trzy miesiące.

Adw. Ostaszewski: To znaczy to mogło być we wrześniu

1944 r.

Świadek: W lipcu albo w sierpniu 1944 r.

8-ty dzień rozpraw

24/1

51/01
~~854~~

Przewodniczący: Ja jeszcze mam pytanie do świadka. W związku z tym co świadek powiedział, że jeżeli był, osoby cieńsze to kładziono 4 - 5 do pieca, a jeżeli grubsze to kładziono więcej - jak należy to rozumieć.

Sw.: Wręcz przeciwnie, powiedziałem, że jeżeli były osoby były cieńsze to więcej, a jeżeli grubsze to mniej.

Pr. Urbreit: Ja mam jeszcze jedno pytanie. Czy świadek wtedy nie mylił się, czy z całą pewnością może stwierdzić że to oskarżony wrzucał worki do pieca wtedy, kiedy ci czterej pokazywali jak należy to robić?

Sw.: Tak jest.

Adw. Umbreit: Czy to było w krematorium, czy na wolnym ogniu.

Sw.: To było na wolnym ogniu.

Adw. Umbreit: Kiedy?

Sw.: Z niemieckim.

Adw. Umbreit: Ale w którym miesiącu?

Sw.: Tego nie mogę sobie przypomnieć.

Adw. Urbreit: Ale mniej więcej.

Sw.: To było, zdaje się, przy transportach węgierskich.

Adw. Ostaszewski: Mniej więcej ile czasu mogło upłynąć od czasu przybycia świadka - dwa, trzy, cztery miesiące?

Sw.: Około dwóch miesięcy, dokładnie nie mogę określić.

Adw. Ostaszewski: Wtedy wtedy świadek widział Hoessa na koniu?

Sw.: To było w taki dzień spokojny, kiedy prawie nie było transportów. Myśmy oczyścili ten plac, bo po każdym transportcie trzeba było oczyścić, bo przychodził nowy transport.

Adw. Ostaszewski: A czy świadek wie, że od 1943 r. Hoess był komendantem obozu gdzie indziej?

Sw.: O tam nie wiedziałem.

Pr. Siewierski: W związku z zeznaniami świadka proszę o

166

JL/ST

0-m/ dział rozprawy

24/2

~~855~~

zezwoleń na zadanie pytań oskarżonemu.

Przewodn.: Świadek jest wolny.